

Gazetka Gimnazjum nr 4 w Olsztynie

Leser

Next Generation

nr 4
marzec 2005 r.
cena 1 zł



W tym numerze:

Obrzędy Wielkanocne dziś i kiedyś.....	2
Warto wiedzieć	4
Marzanna – symbol zimy.....	5
Spacer.....	6
Wiosna, cieplejszy wieje wiatr... ..	7
Bajka o tym, jak wielka sztuka zderzyła się z wielkim banałem	10
Nagrody dla olsztyńskich dziennikarzy.....	12
Potłuczone różowe okulary.....	14
Pamiętnik z Walentynek	15
Krzyżówka	18

OBRZĘDY WIELKANOCNE – DZIŚ I KIEDYŚ

Wielkanoc to największe i najważniejsze święto w kalendarzu liturgicznym chrześcijan. W ciągu kilku stuleci słowiańskiego chrześcijaństwa powstała bogata gama obrzędów wiążących się z przeżyciem tajemnicy Zmartwychwstania Pańskiego. Większość z nich ma swoje korzenie w Biblii, jest nawiązaniem do ewangelicznego opisu wydarzeń ostatnich dni życia Jezusa Chrystusa.

Po czterdziestodniowym poście zapowiedzią Triduum Paschalnego jest Niedziela Palmowa, zwana też w polskiej tradycji kwietną, Letnią lub Wierzbną. „...*Ludzie, którzy wielkim tłumem przybyli na święto, usłyszawszy, że Jezus zbliża się do Jerozolimy, pobrali gałązki palmowe i wybiegli mu naprzeciw wołając: Hosanna, błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Oto król izraelski...*” (J 12, 12-13)



Wielkanoc poprzedza Wielki Tydzień, z czego szczególną wagę przywiązuje się do Wielkiego Czwartku, Piątku, Soboty i oczywiście Niedzieli.

Wielki Czwartek w ludowych wierzeniach to dzień magii i czarów. Tego dnia woda nabiera mocy, należy wówczas odbywać rytualne kąpiele dla zachowania zdrowia i urody. To także święto zaduszne, wówczas obowiązuje zakaz przędzenia i szycia oraz palenia w piecu, gdyż można skrzywdzić duchy.

Kościół w tym dniu świętuje ustanowienie Eucharystii i sakramentu kapłaństwa. W katedrach biskupi święcą oleje, których używa się przy chrzcie, bierzmowaniu i namaszczeniu chorych.

Wielki Piątek w tradycji polskiej jest uznawany za dzień panowania zła. Chrystus po męczeńskiej śmierci został złożony do grobu. Na znak żałoby kapłani przywdziewali czarne ornaty. Obecnie akcentuje się symbol męki Pańskiej i ornaty w kościele katolickim są czerwone (ciekawe, że w cerkwi prawosławnej ornaty pozostały czarne).

Prawdopodobnie z Czech lub Niemiec przyszedł zwyczaj budowania grobów Chrystusowych. W miastach do dziś istnieje tradycja odwiedzania wielu kościołów, jest to okazja do kwest na cele dobroczynne.

Legenda mówi, że podczas mszy pasyjnej płoną ukryte skarby, do wschodu słońca można osiąść tajniki sztuki czarnoksięskiej. Wielki Piątek jest uznawany za najsmutniejszy dzień w roku. Dawniej dla podkreślenia jego wagi rolnicy nie wychodzili w pole, w celu uzyskania całkowitej ciszy zatrzymywano zegary, nie śpiewano, ograniczano rozmowy.

Wielka Sobota była w Polsce dniem, w którym w chacie królowały kobiety. Pieczono wówczas wielkanocne baby, malowano pisanki. W zależności od regionu jaja zdobiono w różny sposób: w Krakowskim były tzw. nalepianki – jaja dekorowane wycinankami z papieru, w Łowickim naklejanki z sitowia. Istniała tradycja zostawiania pisanek na grobach, dziś nie praktykowana. Pisanki były zwyczajowym podarunkiem, wręczano je narzeczonym i chrześniakom.

Do przyrządzenia świątecznych przysmaków należało zużyć: mąkę, jaja, śmietanę, cukier, masło, rodzynki i wanilię.

Z Wielką Sobotą wiąże się kult oczyszczenia. Jest to ostatni dzień przed najważniejszym świętem chrześcijańskim - Zmartwychwstaniem Chrystusa, dlatego przywiązuje się wielką wagę do poświęcania pokarmów, wody i ognia. Obecnie od rana do południa kapłan święci pokarmy, a wieczorem odbywa się poświęcenie ognia. W koszach ze święconym znajdowały się rozmaite potrawy: chleb, sól, kraszanki, szynka, mazurki, strucle, kołaczki, chrzan, masło, ser, baby - wszystko pięknie przybrane. Dzisiejsze święconki prezentują się o wiele skromniej. W ma-

łych koszyczkach można znaleźć jaja, sól, kiełbasę, chleb, chrzan, wszystko w symbolicznych ilościach.



Czas obchodzenia Świąt Wielkanocnych długo był przedmiotem licznych sporów. Na Soborze trydenckim w 325r. ustalono, że Paschę chrześcijańską będzie się obchodzić w niedzielę po pierwszej pełni księżyca.

Obchodzony przez nas w świąteczny poniedziałek śmigus-dyngus, któremu towarzyszy polewanie się wodą, to w rzeczywistości połączenie dwóch różnych zwyczajów - dyngusa i śmigusa. Pierwszy polegał na chodzeniu chłopców po domach "po dyngusie" i zbieraniu od gospodyń datków w postaci jaj lub wędlin. Datki te spełniały rolę okupu. Podczas śmigusa natomiast uderzano się na szczęście różgą wierzbową z baziemi, zachowaną z Niedzieli Palmowej. Dz ień ten nazywany jest też "lanym poniedziałkiem" lub "świętym lejkiem". Śmigus-dyngus nawiązuje także do oblewin - przedchrześcijańskiego obrzędu słowiańskiego polewania się wodą w okresie przesilenia wiosennego. Oblewiny miały zapobiegać chorobom i sprzyjać płodności. Zachowały się pomimo przyjęcia przez Słowian chrześcijaństwa. Chłopiec starał się oblać wodą jak najwięcej dziewcząt, żeby mu się wiodło przez cały rok. Ten, któremu nie udało się ochlapać żadnej, uznawany był za nieudacznika i złośliwie nazywany "babskim królem". Im więcej młodzieńców próbowało oblać jakąś pannę, tym bardziej stawała się ona atrakcyjna. Wracająca do domu ze śmigusa-dyngusa córka przemoczona do suchej nitki była dla rodziców wróżbą urodzaju. Bywało, że zabawa w oblewanie wodą przeciągała się aż do Zielonych Świątek,

Scarlet

Warto wiedzieć



Polskie zwyczaje świąteczne kształtowały się przez lata. Na ich oryginalność złożyła się synteza prastarego obrządku chrześcijańskiego i zwyczajów pogańskich, pochodzących jeszcze z okresu państwów plemiennych.



Wielkanoc to jedno z najbardziej kolorowych i najpiękniejszych świąt. W Niedzielę Palmową święcimy barwne palemki, którymi potem przyozdabiamy nasz wielkanocny stół. Palemki zostały wprowadzone na pamiątkę triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy. Dawniej poświęcone gałązki przyczepiano do drzwi „na szczęście”.



Kolejnym z najbardziej znanych zwyczajów jest wspólne spożywanie śniadania, zwanego święconym, w Niedzielę Wielkanocną. Polacy są bardzo przywiązani do tej tradycji i starają się jak najlepiej je przyrządzić. Głównymi potrawami są oczywiście jajka i zawartość koszyczka, który święcimy w kościele w Wielką Sobotę.



Jedną z ulubionych tradycji jest zdobienie jajek. Jajka w zależności od techniki zdobienia, nazywa się pisankami (bogate zdobienia na jednolitym tle), rysowankami, skrobankami (jajka rzeźbione), nalepiankami, wyklejankami. Obecnie wszystkie zdobione jajka potocznie nazywa się pisankami.



Zdobienia posiadają swoją symbolikę, na przykład szlaczki utworzone z różnych figur symbolizują nieskończoność, czerwień i biel oznaczają szacunek dla duchów opiekujących się domem, czerń w połączeniu z bielą czci duchy ziemi, zieleń symbolizuje odrodzenie przyrody i miłość, natomiast brąz rodzinne szczęście.



Wesołym zwyczajem jest także *śmigus-dyngus* (Lany Poniedziałek), czyli oblewanie się wodą, lubiane zwłaszcza przez dzieci. Dzisiejsza nazwa śmigus-dyngus powstała z połączenia dwóch obrządków. Chodzono po dyngusie śpiewając i zbierając datki a po południu oblewano dziewczęta wodą. Śmigus oznaczał uderzanie brzoową różgą po nogach. Takie obchodzenie tego dnia już dawno odeszło w zapomnienie. Dzisiaj spotyka się raczej dzieci „uzbrojone” w pistolety na wodę, biegające po ulicach.

Wielkanocna symbolika

Święta wielkanocne to święta posiadające największą symbolikę. Jednymi z najpopularniejszych symboli są:

- ❖ **baranek wielkanocny**- symbol Chrystusa. Baranek jest figurą starotestamentalną.
- ❖ **jajko**- symbol życia. Było ono od zawsze symbolem filozoficznych rozważań nad początkiem świata i życia. Symbolika jajka "jako źródła wszelkiego początku", występuje w wielu kulturach na świecie.
- ❖ **kurczak**- jest ściśle związany z symbolem jajka. Jego żółta barwa symbolizuje słońce, wieczność i odrodzenie.
- ❖ **zajączek**- w wielu kulturach, począwszy od starożytności, kojarzony był z przyrodą, odrodzeniem, ruchliwością oraz tchórzliwością. Do Polski zwyczaj odnajdowania prezentów ukrytych przez Zajączka przywędrował z Niemiec na początku XX wieku. Zajączek jest raczej rekwizytem niż bohaterem obrzędu.

Beata & Marta

MARZANNA – SYMBOL ZIMY

21 marca to według kalendarza pierwszy dzień wiosny. W związku z tym postanowiłam odnaleźć informacje na temat obyczajów związanych z tą porą roku. Pierwszym skojarzeniem było topienie Marzanny, które odbywało się w czwartą niedzielę wielkiego Postu. Dla naszych przodków obyczaj ten związany był z odwiecznym rytmem wegetacyjnym. Wyrażał radość z nadchodzącej wiosny, która oznaczała



odrodzenie się świata, przyrody, zapowiadała przyszłe plony, a więc dostatek. Marzanna - symbol zimy - to słomiana kukła o kobiecej postaci, ubrana w białe płócienne szaty, przystrojona koralami i wstążkami. Na Śląsku odziewano ją w paradny strój weselny, na głowę wkładano wianek. Marzannę obnoszono po wszystkich domach we wsi, po czym zdzierano z niej ubranie i rozrzucano je po polach. Następnie topiono ją w rzece, stawie, jeziorze lub po prostu w większej kałuży. Bywało, że kukłę podpalano i płonąca wrzucano do wody. Marzannę wyprowadzano ze wsi jedną drogą, drugą zaś wprowadzano tzw. maik - ozdobione koralikami, kwiatami i wstążkami zielone gałęzie symbolizujące wiosnę. W kolejnych stuleciach obrzęd ten nabierał coraz bardziej zabawowego charakteru. Dziś topienie Marzanny jest przede wszystkim zabawą dzieci i młodzieży. Świętuje się wówczas dzień wiosny i... wagarowicza.

dzień wagarowicza jest obyczajem bardzo dobrze znanym zarówno uczniom jak i nauczycielom. 1 kwietnia to prima aprilis - dzień równie znany jak dzień wagarowicza. Cała magia tego obyczaju polega na oszukiwaniu innych oraz pilnowaniu byśmy nie dali się oszukać.

Przechodząc do wielkanocnych tradycji to na wstępie warto zauważyć, że jest ich bardzo dużo. Każdy region ma swoje własne, dlatego niemożliwą rzeczą byłoby opisać je wszystkie. Pisanki, śmigus-dyngus czy palmy święczone w Niedzielę Palmową w kościele to powszechnie znane obrzędy. Niestety dziś już niewiele osób pamięta gry i zabawy z użyciem pisanek, które przeżywały świąteczne ucztowanie. Warto wspomnieć wałatkę czy inaczej wybitkę polegającą na toczeniu jajek po stole albo stukanie się trzymanymi w rękach kraszankami. Zdobywa punkty i wygrywa ten, którego jajko najdłużej nie stłucze się podczas zabawy. Na Górnym Śląsku, w pierwszy dzień wielkanocy, mężczyźni i młodzieńcy zabawiali się kulaniem wajec (jajek) z górki. W grze tej toczono jajko po deszczułce, starając się, aby wpadło do zagłębienia zwanego ducką. Na Śląsku i Pomorzu, według niemieckiego obyczaju, przygotowywano niespodzianki dla dzieci. Były to koszyczki lub gniazda z barwnymi jajami, słodyczami lub innymi prezentami, przynoszonymi - rzekomo - przez wiosenne zajęczki. Zwyczaj ten rozpowszechnił się także i w innych regionach Polski. Serdecznie zachęcam do włączenia tradycji zabaw w wielkanocne świętowanie.

Karolina

SPACER

Wiosna. Jak cudownie wyjść na dwór. Całą zimę ludzie przesiedzieli w swoich szarych mieszkanekach, nie wyściubiając nosa poza drzwi. Komu chciałoby się spacerować w takie zawieje? Na pewno nie mnie. Dlatego nadejście tak długo oczekiwaney, cieplejszej pory roku jest wielkim wydarzeniem.

Cieplusi kożuszek powędrował na dno szafy, a dzienne światło zobaczyła zwiewna kurteczka. Ahh... Ludzie spacerują. Jak miło. Trzeba by zobaczyć, czy nasz park jeszcze stoi, bo w czasie zimy mógł zniknąć. Przechadzając się alejkami, podziwiam pierwsze kiełkujące śmieci. Jak miło. Przez całą zimę spały sobie pod grubą warstwą śniegu. Już widać pierwsze puszeki obok parkowych ławeczek, aż rażą kolorami. Jak miło. Obok śmietników oraz na wzniesieniach papierki i kartony. Mniej kolorowe, ale równie atrakcyjne jak puszeki. Służyły jako sanki, a teraz magą w pełnej krasie ukazać się światu. Jak miło. Nie należy zapominać o butelkach. One również zaczęły wypuszczać pierwsze pędy w pobliżu nagich jeszcze krzewów. Jak miło. Krzewinki nie zasłaniają przynajmniej tych cudów natury, można spokojnie podziwiać

różnobarwne szkło. Nie wolno jednak zatrzymywać się na zbyt długą chwilę. Chyba, że nie chce się czegoś przeoczyć. Jednak, jeśli wyszłam już na ten spacer, to winnam zobaczyć całą rozkwitającą naturę. Koło moich ulubionych stawów też przyroda nie zasnęła. Na brzegach gdzieś jest jeszcze trochę brudnego śniegu, a w wodzie zatopione kosze na śmieci. Jak miło. Na ten widok czekałam całą zimę. Piękne wysepki dla kaczek. Woda już brązowieje. Dobry znak! Nadbrzeżne drzewa obdarte z kory, z połamanymi gałęziami. Jak miło. Po co im one? Tylko widok szpecą. Całość dopełnia urok zwiewnej, szarej mgiełki wymieszanych gazów. Fabryki nie próżnują. Jak miło!

Trzeba wracać, za długo jak na pierwszy raz. Wiosna, piękna pora roku.

Mroofka

WIOSNA, CIEPLEJSZY WIEJE WIATR...

Dość już miałam siedzenia w domu i ciągłego patrzenia w okno, w zachmurzone niebo oraz oglądania zaspanych ludzi na ulicach. Na podwórku mokro, chlapa i brudny śnieg. I chociaż kalendarzowa wiosna już tuż, tuż, to raczej nic nie wskazywało na polepszenie pogody.

Zostawiłam na podłodze repertuar Jaracza, dopiłam 'różany pocałunek' Teekanne, po czym narzuciłam na siebie kurtkę, obwiązałam się szalikiem i na progu krzyknęłam: „Mamo! Biegnę szukać wiosny!!”. Nie czekałam na odpowiedź. Rzuciłam się pędem na schody, robiąc sobie przy okazji ogromną nadzieję sama nie wiem na co... Na to, że gdy tylko zbiegnę na dół, będę mogła zrzucić z siebie te okropne ciuchy, a po czole zaczną spływać mi pot? A może na to, że ujrzę już jedynie plecy srogiej pani zimy, a przede mną ukarze się boskie oblicze księżniczki wiosny w pięknej kolorowej sukni i kwiatkach wplecionych w długie lśniące włosy? Nie wiem, naprawdę nie wiem, jedyne, czego jestem pewna to to, że na coś liczyłam... Zrobiłam głęboki wdech i wydech, zebrałam w sobie całą pozytywną energię, po czym naciśnęłam na drzwi. Ku mojemu zdziwieniu na zewnątrz wciąż było szaro, a przed oczami nie przebiegła mi żadna niespotykana postać. Z rezygnacją w głosie powiedziałam do siebie: „A może jednak? A może uda mi się jeszcze odnaleźć wiosnę...”. I wtedy właśnie mój wzrok padł na nią. Miała może 12 lat. Siedziała zamyślona na ławce, w ręku miała tulipana, a na

ustach tajemniczy półuśmiech. Kiedy mnie zobaczyła, pomachała do mnie ręką i kiwnęła palcem na znak, żebym do niej podeszła.

- Kim jesteś? - zapytałam.
- Zwyczajna nastolatka - odpowiedziała.
- Nigdy wcześniej cię tu nie widziałam - zaczęłam wątpić, podejrzewając ją o jakieś pozaziemskie obywatelstwo.
- Nie widziałas, bo nie chciałas widzieć- odparła nieznajoma i uśmiechnęła się pokazując mi rząd równiutkich białych zębów. I wtedy właśnie pomyślałam sobie, że może faktycznie tak jest. Codziennie przechodzę obojętnie obok tysięcy ludzi. Idąc ulicą, pcham się na sam środek, nie zważając na innych, bo przecież to moje problemy i moje życie jest najważniejsze. Nie interesuje mnie to, że znajduję się w samym środku oceanu, na którym każda z fal płynie swoim własnym torem - każdy z tych ludzi przeżywa swoje własne tragedie...
- Hej! - w pewnym momencie samo wyrwało się z mojego gardła - co ty tu właściwie robisz?
- Cieszę się życiem - powiedziała.
- A z czego tu się cieszyć?- zapytałam na przekór, doskonale wiedząc, że zachowuję się, jak prawdziwa malkontentka. Odpowiedziało mi milczenie. Uśmiechnęła się ponownie i zakreśliła dłońmi łuk, zupełnie tak, jakby chciała objąć nimi cały świat.
- Przykro mi, ale w ogóle cię nie rozumiem - próbowałam zmusić dziewczynę do rozmowy.
- A co tu jest do rozumienia? Siedzę na ławce, rozmyślam. Kiedy tylko chcę, mogę być na osobności ze swoimi myślami, a kiedy pragnę znaleźć się w czyimś towarzystwie, ludzie sami do mnie podchodzą. Niczego mi nie brakuje.

Otworzyłam buzię, aby coś jej odpowiedzieć, ale ta dziwnie znajoma nieznajoma ubiegła mnie, cytując coś pozornie niezwiązanego z tematem.

- „Poznaje się tylko to, co się oswoi - powiedział lis. - Ludzie mają zbyt mało czasu, aby cokolwiek poznać. Kupują w sklepach rzeczy gotowe. A ponieważ nie ma magazynów z przyjaciółmi, więc ludzie nie mają przyjaciół. Jeśli chcesz mieć przyjaciela, oswoj mnie!”

Zdziwiłam się, ponieważ nie przywykłam to tak niekonwencjonalnych rozmów.

- Co to miało znaczyć?- spytałam.
- Dokładnie to, co usłyszałas. Cieszę się z każdego dnia, każdej chwili, którą mogę

przeżyć. Poznałam świat, poznałam ziemię, poznałam wielu ludzi- oswoiłam ich, stałam się za nich odpowiedzialna. Przywiązałam się do nich i doszłam do etapu, w którym, jak powiedział Mickiewicz...

- „Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko” dopowiedziałam.
- Dokładnie tak! Dlatego też, kiedy wstaję rano, nie patrzę na świat oczami uczonego, lecz zwykłego człowieka. Codziennie spotykam na swojej drodze tęczę szczęścia, a także, niestety, chwasty nieszczęścia. Rozglądam się uważnie, staram się myśleć pozytywnie i oglądać świat oczami serca. Pragnę po prostu, aby mój własny mały kwiatek- kwiat życia, rozkwitł jak najpiękniej- zamyśliła się nastolatka.

Nie odzywałam się. Nie wiem dlaczego, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Czy znalazłaś to, czego szukałaś?- przerwała mi. Nawet nie pytałam, skąd wie, że wybrałam się na poszukiwania.
- Tak. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że odnalazłam wiosnę. Dziękuję! Nieistotne, jaka pogoda na zewnątrz - grunt, żeby wewnątrz zawsze było słońce - spojrzałam w prawo, żeby podzielić się z dziewczyną moim genialnym odkryciem, ale zamiast ogromnych niebieskich oczu wpatrzonych we mnie, mój wzrok napotkał obok puste miejsce. I gdzieś głęboko w głowie odbijało się tylko:

„Lecz tobie nie wolno zapomnieć. Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś. Jesteś odpowiedzialny za swoją różę”.

„Za moje życie”- pomyślałam...

Marta



Agnieszka Dziewit, Ania Lewandowska, Ania Raksimowicz, Beata Wańczyk, Karolina Murawska, Marta Zabłocka, Ola Moszczyńska, Monika Zarębska, Marta Markowicz, Marta Choromańska, Ania Lasmanowicz

Zespół redakcyjny pod opieką Pani Małgorzaty Ostrowskiej

W tworzeniu gazetki pomagali nam Andrzej „Anduril” Dąbrowski i Jarek „MrBat” Trzeciński.

Bajka o tym, jak wielka sztuka zderzyła się z wielkim banałem.

Kiedy pierwszy raz zetknęłam się z jego twórczością, moją jedyną zapamiętaną emocją było przerażenie. Jak inaczej zresztą mogło zareagować 9 letnie dziecko zaciągnięte przez rodziców na wystawę-trupów, śmierci, strachu i obłędu. Na wystawę malarstwa Zdzisława Beksińskiego.

Dla jednych był geniuszem wśród polskich artystów 7współczesnych, inni postrzegali go jako schematycznego, zmanierowanego dziwaka. Sztukę Beksińskiego ciężko przypisać jednemu nurtowi. Sprytnie wymyka się ona wszystkim ramom, nie dając się jednoznacznie zaklasyfikować. Bowiem jego twórczość to pomieszanie surrealizmu, symbolizmu, postmodernizmu i fantastyki. Beksiński eksperymentował z malarstwem, fotografią, a także grafiką komputerową. Moim zdaniem słowem-kluczem do jego twórczości jest - koszmarna wizja. Cmentarzyska, szkielety, destrukcja, powykręcane formy, strzaskane ruiny, poranieni ludzie, upiory oraz emocje – strach, depresja, obłęd - to motywy charakterystyczne dla jego sztuki. Beksiński lubował się w malowaniu widoków monumentalnych, patetycznych, materii dwuznacznych.

Zdzisław Beksiński



Sam artysta wyznał, że nudzi go ciało gładkie, wewnątrz uporządkowane. Pokrywał więc wnętrza pajęczynami, marszczył skórę twarzy, rozdzierał i skłębiał ramiona postaci. Lubił sztuczność, teatralność i dziecinny patos. Gdy słyszę słowo „Sztuka”, widzę od razu dziewiętnastowieczną rycinę z wizerunkiem młodego człowieka w omdlewającej pozie, okrytego peleryną - powiedział kiedyś Beksiński. Większość jego dzieł nie posiada tytułów. One same stanowią tytuł. Znaczą tyle – co widać. Obrazy, oprócz kolorami, pokrywał przed e wszystkim symboliką. I nie trzeba specjalnego nakierowania odbiorcy, by wiedział, że nawiązywanie do śmierci to przede wszystkim próba oswojenia nas z nią. Dostrzegam także pewną ironię. We współczesnym świecie w pogoni za mitem „wiecznej młodości” nie ma miejsca dla starości i śmierci. Być może dlatego jego twórczość tak szokuje. Godzi bowiem w to, co obecnie jest dla nas jedną z ważniejszych wartości. Śmierć jest naturalną konsekwencją życia, może być piękna- może być końcowym darem – jak powiedział ks. Andrzej Przekaziński. Myślę, że właśnie to chciał przekazać w swojej twórczości Zdzisław Beksiński. Beksiński jest twórcą dzieł wizjonerskich - mówi Alicja Wahl - odsłania świat z drugiej strony horyzontu, który nie jest widoczny dla każdego człowieka. Sięga w rejony ponadczasowe i maluje świat duchowy. Uważa się, że są to tematy nie do namalowania, ale on potrafi im sprostać. W środowisku artystycznym zastanawiano się skąd biorą się tak przerażające wizje i fantazyjne światy u człowieka - samotnika, który żyje zamknięty w czterech ścianach i rzadko wychodzi, by spotkać się z innymi ludźmi. U człowieka, który nie lubił chodzić na wystawy, który nie był przez nic inspirowany. Schizofrenia – to słowo padało najczęściej. Prawdą jest jednak, że nie był psychicznie chory. Przypomina mi on w tym wszystkim Williama Blake’a, niezwykle barwną postać. Poetę, malarza i...wizjonera. Artystę, który swój świat wniósł do twórczości.

Fragment wywiadu z Beksińskim, jaki ukazał się w „Gazecie Wyborczej” w 1998 r.:

- Dlaczego nie nazywa Pan swoich obrazów?
- Ludzie za mnie to robią. Przed rokiem na jakiejś aukcji mój stary obraz podpisano: "Uskrzydłona nerka". Co to za tytuł, do jasnej cholery! Zadzwoiłem nawet wtedy do właściciela galerii, że dopiero co Szymborska dostała Nobla i nie ma w Polsce nadziei na kolejnego w ciągu najbliższych dziesięciu lat, więc niech się nie stara nadaremnie.
- Dlaczego więc Pan sam nie nazywa swoich obrazów - uniknąłby Pan takich sytuacji.
- Namalować dobry obraz jest trudno, ale już prawie niemożliwe jest wymyślić dobry tytuł. To czynność o wiele trudniejsza od malowania. W jakimś okresie swej działalności dodawałem tytuły na zasadzie kontrapunktu - tytuł łącznie z obrazem miał stwarzać jeszcze coś innego, coś poza tytułem i poza obrazem. Ale nikt tego nie odczytywał, to było czytane całkiem "na abarot".
- Ludzie lubią proste tytuły - na obrazie jest głowa, to ma być "Głowa". Ktoś ostatnio zatytułował jeden z moich obrazów "Skrzypek". To jeszcze jest do przyjęcia, ale złośliwie mógłbym powiedzieć, że to nie jest skrzypek, tylko pracownik stacji benzynowej w Chabówce pod Nowym Sączem ze skrzypcami w rękach. Jak dokładnie, to dokładnie.

21 lutego br. późnym wieczorem do Beksińskiego przyszło dwóch nastolatków. Zadali mu kilkanaście ran kłutych. Zabili. Powód? Nie chciał pożyczyć pieniędzy. Zgodnie z ostatnią wolą artysty pochowano go w Sanoku - tam, gdzie się urodził.



Zdzisław Beksiński - grafika komputerowa 1999

NAGRODY DLA OLSZTYŃSKICH DZIENNIKARZY

18 lutego 2005 roku w Urzędzie Wojewódzkim wręczono dziennikarzom nagrody: Srebrny Krzyż Zasługi Prezydenta RP i tytuł Dziennikarza Roku 2004 za zaangażowanie w sprawy społeczne i polityczne regionu. Na spotkaniu byli m.in.: wojewoda warmińsko-mazurski pan Stanisław Szatkowski, dyrektor Radia Eska, dyrektor Telewizji Polskiej, a - przede wszystkim - dziennikarze.



Zostali również zaproszeni przedstawiciele gazetek olsztyńskich szkół, w tym my, czyli redakcja „Lesera”. Zważywszy na osoby uczestniczące w uroczystości, obecność tam potraktowaliśmy jako duży zaszczyt. Srebrny Krzyż Zasługi Prezydenta RP przyznano pani Elżbiecie Mierzyńskiej, a tytuł Dziennikarza Roku 2004 pani Tamarze Jesionowskiej. Obie panie pracują dla „Gazety Olsztyńskiej”.

Pana Jana Krakowiaka, redaktora „Forum Barczewskiego”, wyróżniono tytułem Barczewianina Roku 2004. Mimo błysku fleszy i obecności kamer, spotkanie przebiegło w miłej, rodzinnej atmosferze. Po głównym punkcie programu - wręczeniu nagród - uwaga skupiła się na młodych osobach rozpoczynających karierę dziennikarską. Zaczęto pytać je o pierwsze doświadczenia związane z pisaniem. Wypowiadały się osoby w różnym wieku i z różnym bagażem doświadczeń. Zabrakło jednak dziennikarskiej pewności. Wszystkim uczniom trzęsły się ręce, czego nie można powiedzieć o znanych dziennikarzach. Najbardziej utkwiła nam w pamięci uczennica jednej ze szkół podstawowych, która dojrzałe i profesjonalnie zaprezentowała redakcję swej gazetki. My również, pomimo stresu, opowiedziałyśmy pokrótce o pracy „Lesera”. Odwagi dodawał nam uśmiech, siedzącej naprzeciw nas pani Mierzyńskiej, z którą postanowiłyśmy zamienić kilka słów:

„Leser“: Co Pani czuła odbierając nagrodę?

Elżbieta Mierzyńska: Czułam, że jest to duże i ciężkie. Wiedziałam o tym, ale nie miałam sposobności tego dotknąć. Jako kobieta sądzę, że jest to ładna ozdoba.

L: Ile lat pracuje pani w zawodzie dziennikarza?

EM: 20 lat.

L: Jak rozpoczęła się Pani kariera?

EM: Przypadkiem trafiłam do gazet. Najpierw pracowałam w EPIK-u gdzie odbywały się cykliczne spotkania z ciekawymi ludźmi: sportowcami itp. Były to wywiady na żywo. Śmiać mi się chce, gdy oglądam różne talk-showy, gdyż tyle lat temu ja też coś takiego robiłam. Chyba większość epików (ludzie się spóźniali i pytali, czy coś pamiętam z wywiadów) Zaczęłam pisać do gazet.

L: Czy odczuwała Pani stres podczas wywiadów?

EM: Stres w wywiadach na żywo jest, ale nie myśli się o nim, kiedy otworzy się usta. Kiedyś miałam przeprowadzić wywiad na żywo z Zanussim. Chciałam uciekać, gdyż powalał samym nazwiskiem. To przecież taka znana postać. Zrobiłam się taka malutka, chciałam się schować w mysią dziurkę. Jednak trema przeszła, gdy wzięłam mikrofon.

L: Jaka była pani największa wpadka?

EM: Miałam przeprowadzić rozmowę z terapeutą z Nowego Jorku, który zajmował się siatkarzami i motywował ich do walki po porażkach. Robił to za pomocą hipnozy. Pytano, czy ta metoda może zostać zastosowana w Polsce. Przyjechał więc, a na spotkaniu publiczność prosiła, żeby pokazać ten sposób. No i terapeuta-psycholog zahipnotyzował mnie i zasnęłam!

L: Czy napotykała Pani jakieś trudności w pracy dziennikarza?

EM: Zawsze szłam pod prąd. Kiedyś byłam zbyt młoda, by być dobrym dziennikarzem (w mniemaniu innych), a teraz, gdy jestem dojrzała, muszę udowadniać, że nadażam. Musiałam udowadniać, że jestem tak dobra, jak mężczyźni.

L: Co pani radzi młodym dziennikarzom?

EM: Nie należy się bać, że jest się za młodym czy za starym. Trzeba pytać, bo nie ma głupich pytań. (A nawet jeśli się zdarzą, można uzyskać całkiem sensowną odpowiedź).

Mroofka i Sapientia

Potłuczone różowe okulary...

Siedzę zmarznięta w swoim mieszkaniu, trzymając kubek gorącej herbaty z nadzieją, że rozgrzeje przynajmniej moje dłonie. Koc przykrywa mnie po same uszy. Ponury spacer z psem na szczęście mam już za sobą. Wszechobecna szarość podwórka i ten rozbabrany śnieg przypominający raczej rozgnieciony na ulicy jablecznik potrafi przytłoczyć nawet największego optymistę. Jedyne splecione dłonie zakochanych (skąd ja znam tego chłopaka?) spacerujących alejami parku Kusocińskiego przypominają, że dziś pierwszy dzień wiosny - pory roku zarezerwowanej dla zakochanych. Dopijając resztki wystygłej już herbaty, myślę o tym, że zapomniałam wyjąć codzienną pocztę ze skrzynki. Idę więc przesiąkniętą wilgocią klatką schodową o ścianach pomalowanych farbą w ochydnym odcieniu niebieskiego, do którego idealnie pasuje określenie: radziecki błękit. Jak zwykle skrzynkę zapełniają tony rachunków i ulotek reklamowych. Na samym dnie dostrzegam jednak niepozorną kopertę bez adresu nadawcy. Wracając na górę zaciekawiona rozrywam mocno zaklejony papier. Od razu rzuca mi się w oczy wielkie, czerwone serce. Czytam delikatnie nakreślone słowa: „Być może dla całego świata jesteś tylko człowiekiem, ale dla pewnego człowieka jesteś całym światem.” Uśmiecham się. Wracam rozanielona do domu. Postanawiam podzielić się moim szczęściem z Kają. Dzwonię:

- Słucham?

- Hej! Tu Majka.

- Cześć.

- Nie uwierzysz! Właśnie dostałam fantastyczną kartkę. Zastanawiam się, kto mógł mi ją wysłać. Niby ostatnio Błażej dziwnie się do mnie uśmiecha, ale pismo przypomina bardziej notatki Kuby...

- Wiesz, Tomek nie przyszedł dzisiaj na spotkanie...

Zaniemówiłam. Nagle zrobiło mi się jej żal, a przed oczami wyrósł obraz pary, którą zaledwie godzinę temu minęłam w parku. Teraz już wiem, czemu gość wydał mi się dziwnie znajomy. Przecież to był ON. Tyle tylko, że nie z Kają.

- Jesteś tam? -jej głos wyrwał mnie z rozmyślań.

-Jestem, jestem.

-Pewnie mu coś wypadło, albo szykuje dla mnie jakąś niespodziankę. Może wiesz coś o tym?

"Owszem, szkoda tylko, że taką nieprzyjemną" pomyślałam. Jednak powiedziałam:

-Nie, nic mi o tym nie wiadomo. Chociaż pewnie jak zwykle masz rację.

- Swoją drogą nie mogę się już doczekać, aż spojrzę w jego piękne, piwne oczy i znowu poczuję się jak w bajce... Dobra nie będę Cię już tym zanudzać i zawracać głowy. Kończę już.

-Trzymaj się, pa pa.

-Dzięki, na razie.

Właściwie dobrze, że już skończyła. Nie dałabym rady dłużej słuchać jej naiwnego opisu "idealnego Tomusia", mając przed oczami zakochaną parę z parku. Doprawdy intrygujące, jak to się dzieje, że każdy zakochany widzi ten Swoj Cały Świat takim, jakim chce go widzieć? Każdy o to zapytany odpowie, że nie ma ideałów. A potem ten ankietowany spotyka Kogoś i nagle zmienia zdanie. I wydaje mu się, że taka miłość jak jego jest jedyna na świecie, najmocniejsza, najbardziej wyjątkowa, całkowicie niepowtarzalna. Człowiek świadomy swej niedoskonałości ma chyba jakąś wewnętrzną potrzebę poszukiwania ideału. A gdy wydaje mu się, że już, już go znalazł i nic, absolutnie nic, nie jest w stanie podburzyć wizerunku Tej Jedynej/Tego Jedynego, właśnie wtedy coś się dzieje. I nagle cała ta własnoręcznie przecież utkana, pięknie, pieczołowicie przyozdobiona kurtyna opada (może właśnie pod ciężarem zbyt wielu ozdób?) i raptem naszym oczom przyzwyczajonym do różowych okularów (które właśnie ktoś barbarzyńsko pobił) ukazuje się - ku niemałemu zaskoczeniu - zwykły człowiek. Trach! I jak za dotknięciem czarodziej-skiej różdżki znika otoczka. Wówczas stwierdzamy: "To straszne, jak on/-a się zmienił/-a!" Czujemy się oszukani przez cały świat. A to oczywiście nie nasza wina. To przecież nie my siebie okłamywaliśmy, prawda?

Nie mam tu, bynajmniej, zamiaru udowadniać, że prawdziwa miłość nie istnieje. W przeciwnym wypadku nie byłoby mnie tutaj, a wy nigdy byście tego nie przeczytali. Ale jako rzecz starożytny Platon: "Ten, który kocha staje się zaślepiony wobec przedmiotu swojej miłości.". Więc gdy zdarzy się, że ktoś potłucze nam różowe szkietka okularów, zdejmijmy je, a zobaczymy, że świat jest piękny i pełen miłości także bez nich.

Cobaye & Riflettere

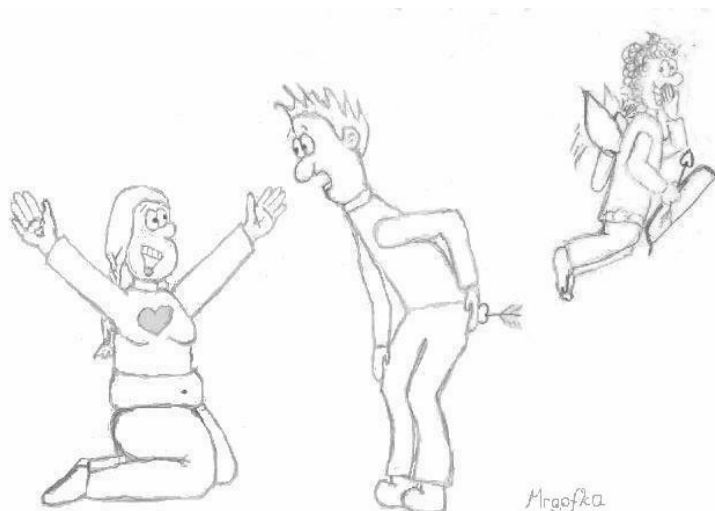


Pamiętnik...

13 lutego

Cześć, nazywam się Agata, mam 16 lat. W wigilię św. Walentego zaczynam pisać swój sekretny pamiętnik. Piszę go w nocy z kołdrą na głowie. Swoje zachowanie tłumaczę dwoma powodami: pierwszy - dlatego, że dopiero teraz jestem pewna, że nic więcej się nie wydarzy i po drugie dlatego, że w takim ukryciu nikt mnie nie widzi.

Kilka lat temu koleżanka dała mi eliksir miłości, którym, aby zadziałał, muszę skropić sobie głowę 13 lutego. Tak czynię. Amorze, teraz powierzam swą miłość Tobie. To chyba koniec. Dobranoc.



14 lutego (zaraz po szkole)

Wiem, wiem, złamałam swoją obietnicę, że będę pisać w nocy, ale nie mogę wytrzymać. To jest takie nieprawdopodobne!! Przychodzę rano do szkoły, a tu niespodzianka. W mojej ławce siedzi jakiś chłopak. Ani go nie znam, ani nic. Tak po prostu sobie usiadł, bo jest nowy. Ja się z nim nie będę szczypać, więc podchodzę i już mam mu robić wyrzuty, a on wyciąga do mnie rękę i mówi, że jest nowy. Na imię ma Tomek. Przyjechał z Ciechocinka. Na pytanie, czy może się dosiąść, dębieję. Nie wiedziałam, co robić! Pomyślałam, że skoro tak, to czemu nie. Najwyżej później będę tego żałować, ale Tomek tak ładnie "suszy zęby". Nic nie tracę.

To była najlepsza decyzja podjęta przeze mnie 14 lutego. On jest taki słodki. Po lekcjach zaproponował, abym opowiedziała mu, tak w skrócie, jak jest w szkole: nauczyciele, lekcje no i nasza klasa. Potem odprowadził mnie do domu.

O ludziu! To przecież przeznaczenie. Dopiero teraz na to wpadłam - na to, że w dzień zakochanych przyjeżdża piękny nieznajomy i siada w mojej ławce. Czemu wcześniej nie sko-

jarzyłam tych okoliczności. Może z tą świadomością nie wyskoczyłabym z tym, że się dzisiaj nie ogolił.

Taka już moja natura. Zawsze muszę coś palnąć.

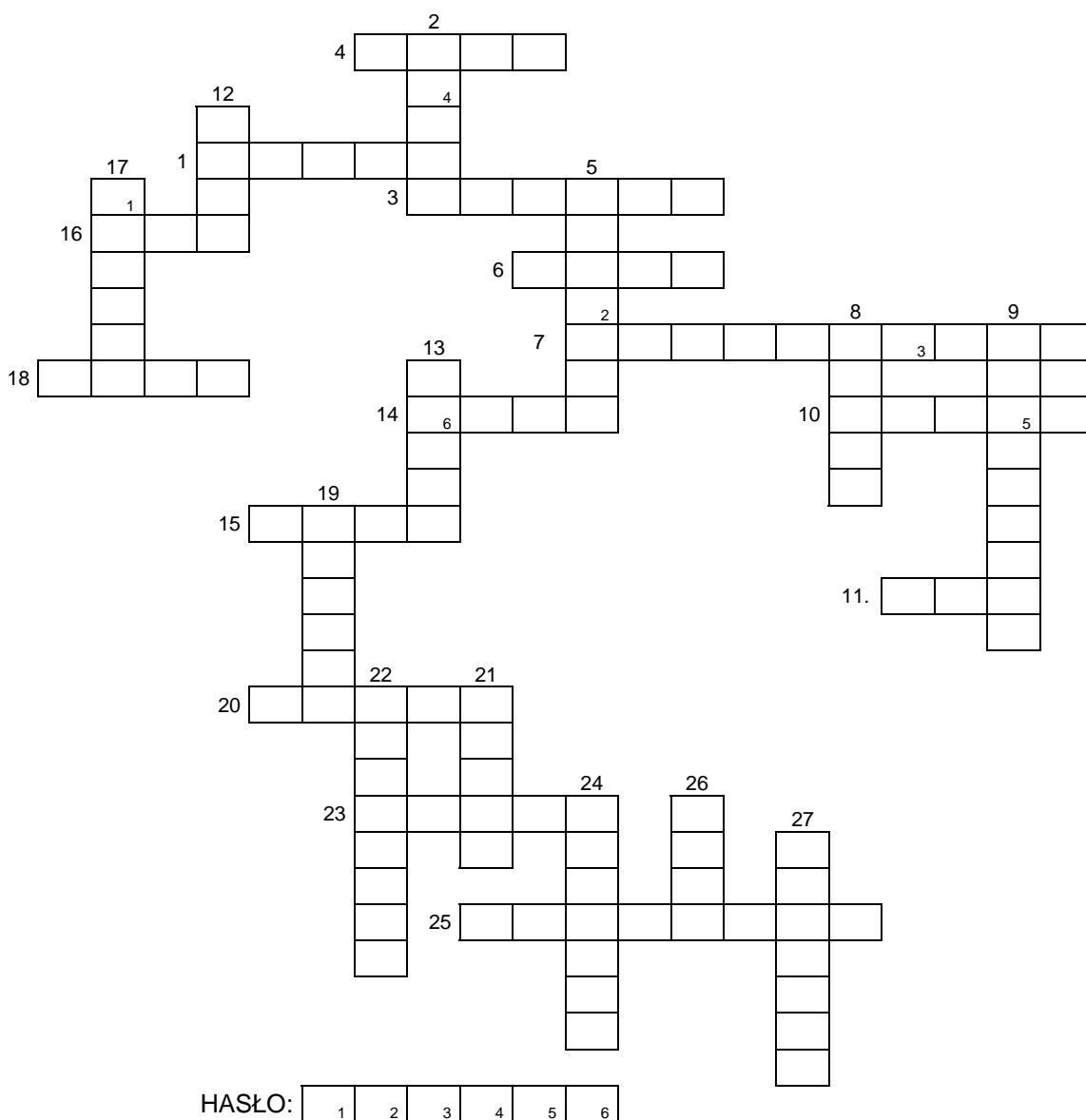
1 marca

Dotrzymuję obietnicy. Jest druga w nocy, a ja nie mogę zasnąć. Dzisiaj Tomek zaprosił mnie do kina. Nie pamiętam tytułu filmu, ale pamiętam, że było niebiańsko. Jego perfumy, spojrzenie, uśmiech spowodowały, że nie byłam w stanie się skupić. Seans skończył się o 21.30, ale w domu zjawiłam się dopiero o 22.15. Nie podejrzewałam siebie o to, że na pokonanie dwustu metrów, bo taka odległość dzieli kino od mojego domu, będę potrzebowała 45 minut. Całą drogę wyobrażałam sobie, jak idziemy przez park, trzymając się za ręce. Ach, jakie to romantyczne.

14 marca

Dzisiaj doszły mnie słuchy, że Tomek trenuje siatkówkę. Poszłam na mecz i ku mojemu niezdziwieniu okazało się, jakim jest wspaniałym zawodnikiem. Nie znam się zbytnio na tym sporcie, ale na trybunie wyglądam imponująco w swojej błękitnej minispódnicy.

HUMOR – wpadki w teleturniejach ☺		
<p>„Jeden z dziesięciu“:</p> <p>Sznuk: - Jak się nazywa szpital wojskowy? Odpowiedź: - Latryna.</p> <p>Sznuk: Znajduję się w spodniach i na świadectwie? Zawodniczka: Pała! Sznuk: Hmm... to też, ale chodziło nam o pasek</p> <p>Pytanie (kategoria powie- dzenia i przysłowia): Proszę dokończyć. - Goły jak święty...? Odpowiedź: - Mikołaj...</p>	<p>„Familiada“:</p> <p>Podaj rodzaj farby. - Czerwona! Wobec braku takowej odpowiedzi na tablicy Strasburger pyta kolej- nego zawodnika: - Podaj rodzaj farby. - Zielona!</p> <p>- Podaj rodzaj potwora. - Kangur!</p> <p>- Dokąd rodzice nie zabierają ze sobą dzie- ci? - Do agencji towarzy- skiej.</p>	<p>- Wymień zwierzę w paski... - Biedronka!</p> <p>- Więcej niż jedno zwierze, to...? - Owca.</p> <p>- Źle. Pytanie przechodzi na dru- gą rodzinę. Więcej niż jedno zwierzę, to...? - Lama?</p> <p>- Z jakimi państwami graniczy Polska? Padło na nauczycielkę geografii: - yyyyy... Francja? Mądra rodzina wybrała ją do fina- łu: Pytanie: Owoc z pestką: Odp: Truskawka!</p>



Pionowo	Poziomo
2. Strzela z ogniska. 3. Nie profesjonalista. 5. Zapowiedź filmu. 8. Okulary ochronne. 9. Obserwator ptaków. 12. Mocny argument. 13. Epoka po renesansie. 17. Stado wilków lub dzików. 18. Monte Carlo lub Dakar. 19. Element architektoniczny. 21. Góra bogów. 22. Potrzebne ptakom do latania. 24. Strumień wody, kilka wodospadów. 26. Nad kuchenką. 27. Pisemna prośba.	1. Głos męski. 4. Potomstwo z jednego łęgu. 6. Mięczak. 7. Lekarz, który leczy m.in. układ oddechowy 10. Materiał do wyrobów dzbanków. 11. Opłata pobierana na granicy. 14. Bożek miłości. 15. Łączy ramię z tułowiem. 16. Piłka za boiskiem. 20. Wyrób mleczarski. 23. Stara budowla lub w drzwiach. 25. Niebezpieczna, daleka wyprawa.

Marta & Beata